

Listopad 1978

Polskie Porozumienie Niepodległościowe powstało i działa w kraju od roku 1976. Program PPN ogłoszony został w maju 1976r. PPN posiada za granicą mężów zaufania, gwarantujących autentyczność jego publikacji. Są to: Gustaw Herling-Grudziński /Neapol/, prof. Leszek Kołakowski /Oksford/ i prof. Jerzy Lerski /San Francisco/.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe ogłasza:

- oświadczenia programowe,
- opracowania zbiorowe Zespołów Problemowych,
- Poradnik Społeczny
- prace indywidualne wyrażające poglądy ich autorów.

Publikacje PPN są anonimowe lub podpisywane pseudonimami.

Poniżej powtarzamy tekst Zespołu Problemowego z września 1977 roku.

Rachunek naszych słabości

Wielu z nas sądzi, że wystarczy, aby nam odjęto kuratelę moskiewską i aby czołgi radzieckie przestały znad naszej wschodniej i zachodniej granicy strzec "kierowniczej roli PZPR", a fikcyjna władza rozleci się jak produkt szybkościowej tandety i naród podejdzie do biegu swych dziejów, niczym statek ściągnięty z mielizny. Jesteśmy jednak zdolni do wydobywania się z głębokich kryzysów; świadczą o tym dzieje Sejmu Czteroletniego, który zdołał stworzyć podwaliny nowoczesnego państwa po stuleciu klęsk, anarchii i chaosu, świadczą efekty "pracy organicznej", podjętej we wszystkich trzech zaborach po klęskach powstańczych, kiedy skutecznie przeciwstawiono się dążeniom zaborców do zepchnięcia podzielanego kraju w wieczny niedorozwój i prowincjonalizm, świadczą także osiągnięcia gospodarcze i administracyjne Drugiej Rzeczypospolitej, kiedy to w ciągu niespełna dwudziestu lat, z trzech skrawków wydartych z trzech różnych imperiów, z ludności poddanej przez półtora wieku różnym systemom wynarodowiania, na źle wyznaczonym terytorium, wbrew kryzysowi gospodarczemu, w sąsiedztwie dwóch wrogich potęg totalnych stworzono państwo, insytywacje parlamentarne, jednolity naród, potężny przemysł, wojsko, i atmosferę, w której wychowało się pokolenie zdolne do oparcia się hitlerowskiej i radzieckiej okupacji. Trudno nie szukać analogii w przyszłości... Czy jednak optymizm taki nie jest dziś przesadny?

Jesteśmy przekonani, że Polsce należy się niepodległość polityczna, albowiem jest ona tworem historycznie i geograficznie uzasadnionym. Polacy mają pamięć wolności i wyobraźnię wolności. Jesteśmy przekonani, że tylko w warunkach wolnego wyboru swego ustroju i swych sojuszników naród polski będzie pełnowartościowym uczestnikiem ogólnego procesu dziejowego. Nie domagamy się tego prawa dla siebie tylko, z przeświadczenia o naszym wyjątkowym losie. Domagamy się tego prawa dla Czechów i Słowaków, dla Węgrów, Rumunów, Bułgarów, dla Litwinów, Estończyków, Ukraińców, Białorusinów, dla Gruzinów i Ormian, dla wszystkich narodów, które przemoc imperialna pozbawiła dobrodziejstw samostanności, o jakie dziś dopominają się wszystkie narody Afryki i Azji. Nie partykularny interes, nie szowinizm, nie romantyczna nostalgia, nie duma na historii ufundowana, lecz współczesny uniwersalizm stanowią podstawę naszych roszczeń. Wszelki marionetkowy rząd jest dziś obrazą dla całej ludzkości.

Polska będzie wolna. Nie dlatego, że się do tego szczególnie nadaje, ani dlatego, że Polacy pragną tego bardziej niż inne ujarzmione narody; Polska musi być wolna, bo w kierunku wyzwolenia człowieka poszczególnego, klas i narodów zmierza rozwój współczesnej cywilizacji.

Nie wiemy kiedy i jak się to stanie, czy doczekamy tego my, czy nasi sy-

nowie albo wnurowie; wiemy tylko, że będą to Polacy i chcielibyśmy wiedzieć jacy oni będą. Okoliczności zewnętrzne stworzy przyszła historia; dane wewnętrzne, ideowe, psychologiczne i moralne tworzą się dziś.

Od ostatniej wielkiej próby historycznej, jaką dla Polaków była druga wojna światowa, upłynęło ponad trzydzieści lat dziejów zupełnie różnych od wszystkiego, co Polacy kiedykolwiek przeżyli. Zapewne, niektóre momenty, jak październik 1956 roku, czy grudzień 1970 roku na Wybrzeżu, przypominały wielkie dni zrywów powstańczych i rewolucyjnych. Można było wtedy sprawdzić, czy żyją jeszcze dawne walory narodowe: odwaga, zdolność do improwizacji, wyczuwanie chwili, solidarność - a także czy odzywają się dawne wady: szybkie rozprzęganie się związków zawartych w krytycznych okolicznościach, depresja następująca zaraz po euforii, nieuniejętność trwałego wykorzystania chwilowych sukcesów.

Ale były to bardzo rzadkie momenty. 33 lata życia PRL upłynęły nam w monotonii codziennych, drobnych udręk. Niektóre strony naszego życia "pod władzą ludową" kontrolowaną przez "niezawodnego sojusznika" przypominają nam czasy rozbiorowe. Mamy do czynienia z tym samym idiotyzmem cenzury, co nasi pradziadkowie; przywódcy naszego kraju pędzą po inwestytury tym samym szlakiem, co za czasów "miłosiernie nam panujących" carów rosyjskich ozdobionych polskimi koronami. Wojska rosyjskie krążą po Polsce z równą swobodą, jak za Katarzyny Wielkiej, a ambasadorzy Lebediew, Abrasimow i Piłotowicz dzielnie kontynuują tradycje swych poprzedników: Stackelberga, Igelströma i Repina.

A jednak to nie jest to samo. Mieszanina bałaganu i pedanterii, kombinacja korupcji i terroru, dwugłos hałaśliwego patriotyzmu z serwilizmem wobec wielkiego sąsiada, to nowość ustroju, który swoją trwałość i stabilność zawdzięcza nie przemocy fizycznej, ani sprawności władz, lecz temu, że odwołuje się do ujemnych cech charakteru ludzkiego, wspomagając je i podsycając, osłabia moralnie człowieka, a osłabionym włada bez przeszkód. Odwołuje się mianowicie do lenistwa, bezwładu, sobkostwa, cynizmu. Do każdego z osobna obywatela znajduje drogę przez jego wady. Mniej okrutny niż dawne systemy despotyczne, jest nieporównanie bardziej od nich demoralizujący. Powoduje szybsze zmiany psychiczne w każdym z osobna i w zbiorowości, zmiany, którym każdy z nas już uległ i nadal ulega, zmiany, na skutek których w owym dniu odległym, co nam przyniesie wyzwolenie, zmuszając do podjęcia decyzji, walki, obrony, pracy zbiorowej, myśli społecznej, do solidarności i ofiarności, nie będziemy już tym samym narodem wypróbowanym w trudnych momentach historycznych. Ani tym z 1939, ani tym z 1956, ani tym z dnia dzisiejszego. Mamy już nowe nawyki, nowe wady.

Przywykliśmy do myśli, że system polityczny i gospodarczy, w którym żyjemy, jest niezmienny. Gniewa nas, doprowadza czasem do rozpacz, ale zarazem stanowi rękojmię bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Dokuczają nam wiecznymi kolejkami do sklepów i dorocznymi kryzysami maślanymi, mięsnymi, opałowymi czy energetycznymi; tłumi w nas zapał do samodzielnych przedsięwzięć - ale unika ogólnych depresji gospodarczych i związanych z nimi klęsk bezrobocia czy bankructw. Przez brak wolnej gry sił politycznych pozbawia nas swobody decydowania o naszym własnym losie - lecz zapewnia spokój, trochę martwy, ale i zaciszny. A przede wszystkim uwalnia nas od odpowiedzialności, każdemu wyznaczając jego pozycję.

Przywykliśmy bowiem do myśli, że rządzą nami i decydują o nas inni, "oni" i to prawda. Jeszcze chyba nigdy w dziejach nie było systemu mającego jednocześnie władzę nad człowiekiem polityczną, ideologiczną i gospodarczą, określającego zakres jego praw i obowiązków, sposób jego myślenia oraz poziom jego potrzeb. Jest to przy tym system pozbawiony na wszystkich swoich szczeblach form odpowiedzialności "w dół", tzn. przed podwładnymi, przed wyborcami, przed opinią. Każdy urzędnik, robotnik, sprzedawca, pracownik naukowy, każdy działacz społeczny, każdy poseł na sejm czy radny, odpowiada tylko przed tymi, którym zawdzięcza nominację. Ten system stworzył kodeks postępowania, którego pierwszym i naczelnym prawem jest tajność. Nasze istnienie w hierarchii systemu zależy nie od uznania społecznego, lecz od dyktand porozumień z naszymi zwierzchnikami i protektorami. Znamy te hasła szeptane w gabinetach, w czasie upragnionych audiencji: "do waszej tyl-

ko wiadomości... między nami". Każdy awans związany jest z nowym zaufaniem, każdy przywilej czy ochłap władzy okupiony jest nowym zobowiązaniem do dyskrekcji i przestrzegania reguł gry. Im wyżej postępujemy w hierarchii, w tym większym stopniu stajemy się współnikami całego systemu w utrzymywaniu w ignorancji mniej wtajemniczonych reszty.

Spokój jest podstawowym hasłem reżimu. Zastąpił ono całkowicie dawną frazeologię rewolucyjną, która wymagała intensywnego "nawracania". Na spokój nikogo nawracać nie trzeba, bo wszystkim jest wygodny. W społeczeństwie otwartym, które znajduje się w nieustannym ruchu, w którym ścierają się wciąż sprzeczne interesy, opinie, ambicje, spokój taki jest po prostu niemożliwy i przybyszowi stantąd wydaje się koszmarem, ale kto raz zaznał, jak my, pod rządami hierarchicznej biurokracji, przyzwyczajają się do niego i pragnie go, jak chory co raz zakosztował dobrodziejstw środka znieczulającego.

Czy znalazłszy się pewnego dnia "w wirze wypadków", widząc podnoszącą się temperaturę życia publicznego, narażeni na przykre skutki napięć oraz fluktuacji rynku, nie zatęsknilibyśmy do "spokojnego rytmu naszych dni" pod władzą sprawnie regującą pory jawy i snu? Czy święte hasła reżimu - "spokój, praca, jedność" - nie zapadły już tak głęboko w nasze dusze, iż gotowi jesteśmy dla nich znosić kłamstwo, płaszczyć się przed "górami", i raczej wyrzec się własnych poglądów niż znosić dla nich ryzyka demokracji? A jak zareagowalibyśmy poczuwszy na sobie wścibskie oko opinii, która bywa niesprawiedliwa, brutalna i bezwzględna?

Odwykliśmy od jasnego myślenia, od otwartego dyskutowania naszych poglądów, a nawet od formułowania poglądów na własny, prywatny użytek. Odwykliśmy, bo nam tego w PRL nie potrzeba. Nasze życie umysłowe zostało zredukowane do paru przekonań, które uzgadniamy między sobą za pomocą półślówek. Zgadamy się mianowicie, że system jest zły i nie nadaje się do naprawiania, ale lepszy od ewentualnej okupacji radzieckiej, która musiałaby nastąpić, gdybyśmy posunęli się za daleko w dążeniach do niezależności. Może jest nawet lepszy od chaosu, jaki mógłby nastąpić w razie pozostawienia nam wolnej ręki w wyborze systemu i rządu. - A zresztą - dodajmy - jeżeli upadnie Rosja, wzmocnią się zaraz Niemcy, wtedy zaś zupełnie nie wiadomo jak wyglądałyby nasze granice i nasza niezależność.

Wobec aż tylu niewiadomych woliny często pogodzić się ze stanem rzeczy, pozostawiając sobie na prywatne potrzeby duchowe trochę religii, albo trochę liberalizmu i, oczywiście patriotyzm. Z każdej ideologii bierzemy tylko tyle, ile nam potrzeba dla stworzenia sobie duchowych schronów przed drażniącą propadającą reżimu oraz moralnego alibi dla codziennego konformizmu. Nasza religijność i nasz patriotyzm sprowadzają się do okolicznościowych sentymentów, nasz liberalizm do frazesów o wolności sumienia i słowa. Z kolei reżim bierze z tych samych idei również to, co mu się przydaje do utrzymania "jedności moralno-politycznej" narodu i manipuluje nimi zręcznie. Zwłaszcza patriotyzmem, który zredukował do odruchów szowinizmu i wrogości do "obcych", pozbawiając go treści zasadniczej, jaką jest dążenie do zewnętrznych i wewnętrznych wolności.

Wiedziemy tedy zredukowane życie duchowe; karmimy się szczątkami idei. Na codzienną posłuszni reżimowi, od święta lub z rozpaczy bywamy bigotami, albo nacjonalistami. Nie mogąc naszego gniewu skierować we właściwą stronę, koimy nasze powszednie upokorzenia pielęgnowaniem nienawiści do wszystkich wokoło: do Rosjan i Niemców jako bezpośrednich sprawców naszego upadku; do Zachodu, że nas w porę nie wyzwolił, i że mu się lepiej żyje; do Czechów, Rumunów, Bułgarów za to, że są "zanadto" ulegli i bardziej od nas upodleni /niewolnik zwykle gardzi drugim niewolnikiem/; w końcu do Żydów, ilekroć nam się przypomni, lub zostanie przypomniane, że odegrali znaczną rolę w zakładaniu podstaw reżimu. Sam reżim bierze czynny udział w podsycaniu tych nienawiści, które mu ułatwiają zadania. Podsycą wspomnienie niemieckich okrucieństw i matactw Zachodu, pozbawiając nas złudzeń, jako byśmy mieli gdziekolwiek sojuszników; podsycą antysemityzm, zrzucając na Żydów odpowiedzialność za błędy systemu i "wypaczenia" przeszłości; wbrew oficjalnym sloganom o przyjaźni z "bratnimi" narodami Czech, Węgier itd., umiejętnie przeska-

rych porozumienie stworzyłoby śmiertelne niebezpieczeństwo dla imperium. Podsyca nawet - niezmiernie dyskretnie i w specjalnych okazjach - nienawiść do Rosjan i innych narodów radzieckich, dając do zrozumienia /jak to robiła propaganda moczarowska w latach sześćdziesiątych/, że gdyby nie nacisk "starego brata", ze strony "starszego brata", polscy komuniści rządiliby inaczej... Istotnie, może inaczej, ale równie źle, bo żadna partia nie może sobie uzurpować na zawsze wyłącznej reprezentacji narodu i rządzić bez alternatywy, bez kontroli i bez potwierdzenia swego mandatu w niesfałszowanych wyborach powszechnych.

Tak tedy stajemy się coraz bardziej prynitywni i coraz bardziej związani z reżimem. Wszystkiemu co w nas złe i słabe wychodzi naprzeciw. Spotkamy się z nim w pół drogi, tworząc wspólnie prywatno-oficjalną kaszkę z idej, słów, uczuć, którą zjadamy z jednej miski radując się w głębi duszy "spokojem" i "jednością" i unikając skrajności, jakie nieuchronnie ujawniają się w społeczeństwie otwartym. Komunistyczna propaganda uniejętnie owe skrajności i zaburzenia wykorzystuje, donosząc o terroryzmie na Zachodzie, o zawiązywaniu się partii i organizacji faszystowskich, trockistowskich, maoistowskich, których absurdalne hasła i programy przerażają Polaka przekonanego po 30 latach trenowania "jedności", że każda bzdura wydrukowana lub wypisana na murach, i prawnie dozwolona, ma moc obowiązującą. Zapewniając dziś, że jest za tolerancją wszelkich poglądów - wobec rzeczywistego ich ujawnienia Polak krzyknąłby "o nie! Tolerujemy tylko poglądy r o z s ą d n e". A czy wiadomo jakie brednie kryją się dziś w zakamarkach naszego społeczeństwa, zwłaszcza w aparacie partyjnym, w owym słynnym "aktywie", którego ekscesy np. w 1968 roku zdumiały krajową i światową opinię? Czy wiadomo do jakich gwałtów jest zawsze gotów nasz dzielny aparat ścigania oraz wyspecjalizowane bojówki, których sprawność i pomysłowość w czerwcu 1976 roku przeszła wszelkie oczekiwania? Czy wiadomo co kryje się w naszym kraju od trzydziestu z górą lat śpiącym politycznie pod strażą partii, bezpieczeństwa i cenzury?

Otwarcie politycznemu towarzyszy rozluźnienie obyczajowe. Na łany prasy, na ekrany kin i na ulice występują wtedy zbrodnia i seks. Nasza propaganda i z tego umie zrobić straszka i przyzwyczajonym do zacności życia Polakom pokazuje przerażające obrazki z duńskich, szwedzkich, czy holenderskich miast, powiadając: "oto macie demokrację". Co tam się u nas dzieje w aresztach milicyjnych i w izbach wytrzeźwień, jak wygląda życie nocne Warszawy, jak wyglądają obyczaje naszej "góry", o tym krążą tylko plotki. Jakie potworne spustoszenie sprawiają nasze narodowe narkotyki: "strażacka" z czerwoną kartką i wino "pątykiem pisane", tańsze wprawdzie od heroiny ale za to nieporównanie powszechniejsze w użyciu - o tym mówi się tylko z przymrużeniem oka jako o naszych domowych słodkich plagach, które nie naruszają "spokojnego rytmu socjalistycznej pracy" i "jedności moralno-politycznej".

Tę jedność naruszają tylko polityczni wichrzyciele, opozycjoności i konstatatorzy wszelkiej maści. Oczywiście nie lubią ich władze i jak mogą szkalują przed opinią. Jakże jednak odnosi się do nich opinia? Pomimo całej sympatii dla haseł liberalnych i patriotycznych, pomimo uznania dla odważnej postawy i ryzyka, pomimo mniej lub bardziej ukrywanego zadowolenia, że władze mają jakieś kłopoty, słyszy się głos, iż owe ruchy ściągają też kłopoty na spokojnych ludzi, których z różnych powodów nie stać na jawne okazywanie niechęci do reżimu; że prowokują władze do represji i zaostrzania kursu politycznego, na czym cierpi cały ogół; że w ostateczności sprowadzić mogą interwencję radziecką. Dość tych listów, protestów, demonstracji - powiadają nawet sympatycy opozycji. Na co się to wszystko przyda? Nie się przez to nie zmieni, a na domiar złego - powiadają skrajni pesymiści - działania takie i tak przecież kontrolowane przez władze, dają im możliwość prowokowania i manipulowania... Ciekawe, że ten sposób myślenia zdarza się u ludzi najzacieklej nienawidzących reżimu, którzy z nienawiści właśnie tworzą mit jego wszechwładzy i wszechwładzy, mit obeszwałniający ogół i utrzymujący go w inercji, cynizmie i służalstwie.

W moralistycie politycznej przeszłości znajdujemy tyleż skarg na charakter narodu Polaków, co zachwytów nad ich zaletami. Wydaje się czasem, że ów "charakter narodu" jest tylko konstrukcją retoryczną, która zależnie od doraźnych potrzeb raz służy za dyscyplinę do chłostania, innym razem za tra-

bę bojową. Polacy, jak każde społeczeństwo, podlegają procesom, które tak dalece zmieniają ich zachowanie i umysłowość, że trudno utożsamić Polaka z epoki szlacheckiej z Polakami epoki rozbiorów, w których historii uwyżniały się szczególne polskie cechy uważane za cnoty. Jeszcze trudniej Polaka dzisiejszego utożsamić z Polakiem przyszłym, którego nie znamy. Charakter narodu tworzy się między innymi pod wpływem powtarzających się okoliczności, które wywołują podobne reakcje. W historii Polski powtarzają się dwa zbiegi okoliczności: w stosunkach wewnętrznych powtarza się proces koncentracji władzy w rękach mniejszości połączony z wyzucaniem reszty z jej politycznych praw; w stosunkach zewnętrznych powtarzają się sytuacje bez wyjścia, bez alternatywy. Stąd wytworzyła się w Polsce niezmiernie szeroka skala świadomości politycznej: od najniższego jej stopnia do najwyższego było i jest niezmiernie daleko, a na tym stopniu najniższym znajdowała się i znajduje nadal przytłaczająca większość. Podstawowa masa społeczeństwa polskiego daje się nader łatwo wyłączyć z aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. Polacy wobec władzy zachowują się jak biedak z urodzenia wobec cudzego bogactwa: zazdrości go, ale użyć by go nie umiał. Uważają ją za dopust boski i efekt zmywy. Nie odróżniają więc złej od dobrej pod kątem udziału, jaki mieli w jej powoływaniu; w udział taki nie wierzą. Dobrą władzę od złej odróżniają dopiero po skutkach jej działania w życiu prywatnym. Powstają przeciw niej spontanicznie, gdy im się łobierze do skóry. Przeciętny Polak uważa fatalny, niewolniczy układ sił między społeczeństwem a władzą za konieczny. Nie bierze pod uwagę tego, że na układ i działanie tej władzy może mieć wpływ, bo prawie nigdy dotąd takiego wpływu nie miał; demokratyczna Rzeczypospolita Polska trwała zbyt krótko, aby ogół mógł zakosztować swych praw, a wzory dawnej szlacheckiej demokracji przywykło się uważać za zło.

Dlatego Polak zgadza się na władzę "innych" nad sobą w nadziei, że go uchronią od ciosów z zewnątrz i wstrząsów wewnętrznych. Dziś oddaje ją tym którzy mają zaufanie Moskwy, umieją rozmawiać z Moskwą, i mają na tyle miedziane czoła aby znieść moskiewskie upokorzenia. Wyrzeka się swych praw w zamian za bezpieczeństwo. Wynagradza sobie to wyrzeczenie nienawiścią i pogardą, jakie żywi dla owej władzy, i wyraża je szyderstwem, w którym celuje, oraz w utajonym oszustwie, które doprowadził do perfekcji a z którego moralisci w miarę potrzeb chwili i punktu widzenia robią bądź to wadę, bądź to cnotę narodową. Ta postawa i związane z nią umiejętności pozwoliły Polakom doskonale przetrwać rozbiory i okupację; pomogły im też wyprowadzić w pole aparatczyków, oprzeć się indoktrynacji, stworzyć sobie znośne warunki życia w skali prywatnej, wbrew kulejącemu systemowi, a nawet wywierać skuteczny nacisk na reżim. Są to więc cechy wspomagające społeczeństwo w jego stałej konfrontacji z narzuconą władzą, a zarazem źle wróżące na moment, w którym Polacy uzyskaliby pełnię politycznych praw. Czy okazaliby wtedy dość politycznego zapaku i dość politycznej odwagi, aby jak Portugalii i Hiszpania uniknąć rozlewu krwi, przeciwstawić się ekstremizmom z prawa i z lewa, pokonać wewnętrzne animozje, znieść bez strachu i zgorszenia krzywdcom, wesprzeć aktywnie instytucje demokratyczne, poddać się odważnie opinii krajowej i opinii świata bez oburzania się na krytyki? Okazalibyśmy się narodem równie dojrzałym do wolności i równie kulturalnym politycznie? Tak - ale po warunkiem, że nad ową kulturą już dziś będziemy pracować wszystkimi dostępnymi sposobami.

Największe zmiany przyniósł reżim komunistyczny w stosunku do pracy i własności. Dawniej, jakkolwiek układały się losy kraju, każdy Polak czy to rolnik, czy urzędnik, rzemieślnik, czy kupiec, odnajdował swe życie autentyczne w swych codziennych czynnościach, które lubił i cenił. Praca i korzyści, jakie z niej osiągał, były źródłem jego radości i dumy; domagając się poszanowania rezultatów swej pracy, szanował pracę innych. Praca, w braku więzi politycznej, była jedynym rzeczywistym, na codzień odczuwalnym spoiwem społecznym. Cokolwiek działo się w stolicach, na dworach, w kancelariach i na polach bitew, jakiegokolwiek były losy tych, którzy poświęcali się dla narodu, jakie zmiany dokonywały się w formach ustroju, w zależnościach

zewewnętrznych, w instytucjach narodowych, większość narodu żyła w świecie wartości niezmiennych. Rolnik, rzemieślnik, urzędnik, lekarz robili swoje, i zwykle robili dobrze. Nie wedle swego zachcenia, ani niczyjego nakazu, ale wedle wymogów rynku, potrzeb ziemi, reguł prawa, kanonów etyki zawodowej i zgodnie z instynktem.

W systemie komunistycznym została naruszona ta najtrwalsza, zdawałoby się niezmienna, tkanka życia zbiorowego.

Nastąpiła mianowicie degradacja pracy jako źródła sukcesów i wartości. Łączyły się one ze stosunkiem do państwa jako pracodawcy oraz do całego systemu. Jesteśmy przekonani, że jakkolwiek byśmy pracowali, owoce naszych wysiłków zmarnuje biurokracja, albo zostaną obrócone na wsparcie daleko wysuniętych, odległych celów radzieckiej ekspansji. Wiemy, że praca nasza nie wiele nam samym przynosi, a głównie wzmacnia reżim, który nasze osiągnięcia przypisuje sobie. Zdajemy sobie sprawę z niskiej jakości naszych produktów spowodowanej czy to złym surowcem, czy zacofaną technologią, czy wadliwymi założeniami. Nie cenimy zapłaty, którą dostajemy, widząc jak niską siłę kupna ma złoty, jak mało dóbr trwałego użytku możemy sobie sprawić. Dodatkowym i wciąż zwiększającym się czynnikiem degradacji pracy jako źródła wartości jest wprowadzenie do obrotu wewnętrznego dolara jako waluty uprzywilejowanej - dolara, który pochodzi z darowizny, spekulacji, lub pracy podejmowanej za granicą na upokarzających często warunkach. Ponadto zła organizacja pracy; rola, jaką w zarządzaniu odgrywają niekompetentne czynniki polityczne, marna dyscyplina, stawianie efektów ilościowych nad jakościowymi, statystycznych nad rzeczywistymi, fikcja planów i harmonogramów, spekulacje premiami, wreszcie dogmat "pełnego zatrudnienia", który zakłada, że każdy, najgorszy nawet pracownik musi w końcu dostać pracę i otrzymać za nią wynagrodzenie takie samo jak pracownik dobry - wszystko to zniechęca do wysiłków, odbiera ochotę do współzawodnictwa, sprzyja oszustwom, nieróbstwu, "brakoróbstwu" i tak dalej.

Te przyczyny wyliczać można długo. Nic innego nie robimy przez cały czas trwania reżimu. Zastanawiamy się nad tym prywatnie i publicznie, a reżim wychodzi wprost ze skóry by ten stan rzeczy zmienić. Ilez to już było hasła, zaklęcia, próśb, gróźb! A to "wyścig pracy", a to "system bodźców", a to "normy techniczne", a nawet obietnice płacy w dolarach. Wywoływano cele odległe i bliskie globalne i narodowe, zaklinano na międzynarodową solidarność proletariatu, na dumę narodową, na wizję dobrobytu, na widmo bankructwa. Wszystko na nic.

Przyczyn owej degradacji pracy, a w konsekwencji złej pracy jest zapewne więcej. Większość z nich stanowi produkt i własność systemu, i wraz z nim zniknie. Ale czy razem z przyczynami znikną ich skutki społeczne, czy też utrwala się na zawsze jako nowe, różne i antypatyczne cechy charakteru narodowego?

Wierzmy, że wszelkie zło społeczne tkwi w braku politycznych i osobistych wolności, że brak ów jest przyczyną zaniku społecznych spoiw; tylko wolni ludzie, albo o wolność walczący, poczuwają się do wspólnoty. Niewolnicy są samotni, a człowiek, który nie ma wyboru ani w dziedzinie politycznej, ani w dziedzinie ekonomicznej, który w życiu osobistym i zbiorowym jest ciągle stawiany wobec faktów dokonanych, bez alternatyw, człowiek, który w żadnej istotnej dla swego losu sprawie nie może powiedzieć "tak", albo "nie", jest niewolnikiem, i niewolniczych cech nabiera jego charakter zarówno w pracy, jak w polityce. Ale charakter narodowy tworzy się nie tylko z zachowań wymuszonych przez powtarzające się uporczywie okoliczności. Współtworzą go wzory utrwalone przez tradycję.

Znamy na pamięć powtórzenia naszej historii. Jednakże obok tych odruchów zbiorowych, jakie się pod wpływem owych powtórzeń wykształciły - krycia się w prywatne życie, szukania rekompensaty w szyderstwie i oszukaństwach, w pijaństwie i cynizmie - wytworzyły się wzory postaw wspaniałych. Powstały nie tylko na polach bitew, ale w codziennej upartej pracy dla ojczyzny. Naszą historię tworzy nie bżewład, cynizm i prywata, lecz ludzie, którzy poświęcili życie dla uzdrowienia społecznych i gospodarczych stosunków, dla przeciwstawiania się przemocy administracyjnej i szkolnej, ludzie, którym zawdzięczamy to, że Polska - mimo wszystko - wciąż jest Polską, dla której warto żyć.

